

ZAKRES WALK POWSTAŃCZYCH, ORGANIZACJA ODDZIAŁÓW I UZBROJENIE

ŹRÓDŁA:

Źródło A

Rozkaz Mariana Langiewicz dla wysyłających się rozdziałów” z 24 stycznia 1863 roku
cyt. za H. Rzadkowska, *Marian Langiewicz*, Warszawa 1967, s. 92.

Zbierać się będzie z całej okolicy broń palną, sieczną i proch oraz konie wierzchowe i siodła i pociągowe zaprzężone do dobrych wozów, które wyładują owsem, mąką, kaszą oraz na osobnych wozach sianem.

Wszelkie kasy publiczne, tak wojskowe, jako i cywilne, zabierze dowódca oddziału z pokwitowaniem ilości od odbiorcy. Pieniądze zebrane odstawi do Kwatery Głównej.

Zabierać także wszelkiego rodzaju obuwie dobre juchtowe, grube kozuchy, kozuszki, sukmanki i świtki – spodnie z grubego kortu i sukna, czapki, krakuski, torby wszelkiego rodzaju, tak skórzane i płócienne, koszule, płótna, etc.

Źródło B

Intryga białych

J. K. Janowski, *Pamiętniki o powstaniu styczniowym*, Lwów 1923, t. I, s. 115-116

(...) Po godzinie 3. przybyli do obozu nowi goście; byli to p[anowie] Stanisław Karski z Włoszczowej, wojewódzki Sandomierski organizacji „białej” i Roman Cichowski z Linowa (...) obaj obywatele ziemscy. Panowie ci, po przedstawieniu się Langiewiczowi, bardzo pilnie i szczegółowo oglądali obóz i oświadczyli mu, że w bardzo ważnych sprawach życzą sobie rozmówić się z nim poufnie i na osobności. Ponieważ w obozie na taką poufną rozmowę nie było miejsca, Langiewicz kazał sobie osiodłać konia i pojechał z tymi panami do [Nowej] Słupi bez żadnej eskorty.

Nie upłynęło nawet trzy kwadranse, gdyśmy zobaczyli Langiewicza powracającego galopem. Był chmurny i zły. Zaledwie zsiadł z konia, zawołał do siebie do szafasu mnie, ks.

Kotkowskiego, Maciejowskiego i Tomczyńskiego; zakomunikował nam, że panowie ci ni mniej, ni więcej zaproponowali mu, żeby natychmiast rozpuścił obóz i wyjechał za granicę, że mu wszystko zaraz ułatwią i dadzą pieniędzy, ile tylko zechce. Że naturalnie propozycję tę z najwyższym oburzeniem odrzucił; gdyby był miał ze sobą eskortę jakąkolwiek, kazałby ich aresztować, a tak ukazał im tylko drzwi i kazał się jak najprędzej wynosić, gdyż bynajmniej nie myśli tej uczynionej mu propozycji ukrywać, a jak się w obozie o tej zamierzonej zdradzie dowiedzą, mogą to życiem przepłacić.

Źródło C

Atak na Bodzentyn

M. Berg, *Zapiski o powstaniu polskim 1863 roku*, Kraków 1899, t. 2, s. 23.

W Bodzentynie stała kompania smoleńskiego pułku piechoty (...) Wojsko było pomieszczone w ośmiu zwykłych mieszczańskich domkach obok siebie stojących. Około tych improwizowanych koszar, krążyli jacyś podejrzani żebracy, przyglądając się tak pomieszczeniu wojska, jako też w jaki sposób i gdzie jest ustawiona, broń i rynsztunki w samych izbach. W miasteczku zapowiadano cztery wesela, może być umyślnie na ten dzień wyznaczone przez wtajemniczonych w sprawy spiskowe księży. Cztery wesela na raz w takiej zapadłej mieścinie jak Bodzentyn, to wydarzenie nie lada. Tłumaczyło to ruch niezwykły i napływ obcych ludzi, i nie wzbudzało żadnego podejrzenia ani u oficerów, ani też u żołnierzy. Łazili oni, jak zwykle, po miasteczku, gapili się na orszaki weselne i ułożyli się do snu zupełnie spokojni i bezpieczni, ani domyślając się burzy, jaka się nad ich głowami zbierała.

Obaj oficerowie Rapp i Kozunow, w mieszkaniu tego ostatniego, siedzieli (...)

Nagle o pierwszej w nocy, na kościele odezwała się sygnaturka, a potem po mieście rozległ się jakiś dziwny gwar. Był to ruch powstańczych kolumn, przybyłych w sile 400 ludzi z Suchedniowa, do których przyłączyło się do stu miejscowych spiskowych, uzbrojonych przeważnie w kosy, 20 do 58 cali długie osadzone sztorcem na sążniowych drzewcach. Cały ten tłum uderzył na koszary, poraniwszy przede wszystkim szyldwachów, z których jeden silnie kosą cięty w głowę, wkrótce umarł. W koszarach nastąpił popłoch, przebudzeni ze snu żołnierze z krzykiem, że ich zarzynają, machinalnie rzucili się do broni. Celne strzały z okien zmieszały napastników. W największym niebezpieczeństwie znalazła się, chałupa oddzielnie wśród placu stojąca, którą powstańcy słomą obłożyli i podpalili. Lecz i tam spokojny odpór się udał. Żołnierze dawszy kilka strzałów plutonowych, wybiegli zanim słoma jeszcze się na dobre zajęła, odgarnęli ją na kupę i dorzuciwszy do ognia rozmaitego drzewa, okiennic, ławek i t. p., naniecili duży stos, koło którego zwołna skupiły się wszystkie części załogi. Wówczas kilku żołnierzy przypomniało oficerach i rzuciło się na ich ratunek.

Domek, w którym znajdowali się Kapp z Kozunowem, został okrążony przez powstańców jednocześnie z innymi zamienionymi na koszary. Tłum wdarł się do izby i zażądał od oficerów złożenia broni i nakazania tegoż samego żołnierzom, dla uniknięcia niepotrzebnej krwi przelewu. (...)

W tej chwili kilku żołnierzy podbiegło pod okna, a zajrzawszy do środka, zrozumieli niebezpieczeństwo, grożące im przełożonym. W jednej chwili okna wyleciały z ranni, a gdy powstańcy spostrzegli błysk bagnatów, natychmiast opróżnili mieszkanie. Żołnierze schwycili Kozunowa na ręce i z okrzykiem „nasz ojciec! hurra!” podążyli na powrót na plac ku płonącemu stosowi, gdzie trwała ostra strzelanina z napastnikami.

Ponieważ między tymi nie było najmniejszego porządku, a dowódcy wyobrażenia nawet nie mieli o wojennym rzemiośle, nic więc dziwnego, że pomimo liczebnej przewagi, powstańcy nie mogli pokonać żołnierzy, którzy chociaż pozbawieni oficerów, kierowani jednak przez podoficerów, działali podług przyjętej w takich razach taktyki, zgodnie i spokojnie. Gdy następnie przybył do nich oficer, walka zawrzała gorętsza. Wszystkie hałaśliwe napady niesfornych band Dawidowicza i innych zostały wszędzie odparte. Nad ranem, dnia 23 stycznia, tłum napastników cofnął się do pobliskiego lasu, gdzie podług doniesień Żydków, miano oczekiwać na posiłki i następnie powtórzyć napad. Były to jednak pogłoski fałszywe. Ze strony rosyjskiej zginęło 3, rannych było 40. Strata powstańców niewiadoma, gdyż zabici i ranni zostali zabrani przez mieszkańców i uniesieni do lasu.

Żołnierze pozbierali na ulicach, do dwustu sztuk różnej broni; niekształtnych mieczy, nożów, pik i kos. Palnej broni w tem nie było, owszem, powstańcy unieśli z sobą i tę broń, którą w pierwszej chwili potrafili schwycić w koszarach.

Podporucznik Kozunow wobec tych pogłosek uznał za stosowne zebrać swych ludzi i cofnąć się do Kielc (...).

Źródło D

T. Żychliński, *Wspomnienia z r. 1863*, Poznań 1888, 18.

O posępne mury odbijały się wesole narodowe pieśni, po uliczkach uwijała się wiara: ten w kożuszku, ów w wyszarzałej katanie, ten w mundurze ułańskim, tamten w myśliwskiej kapocie. To mnich milczkiem się przesuwiał w białym habicie z paciorkami w ręku, to kosynier z kosą na ramieniu szedł ku kwaterze, to szablą brząkał młody niedorostek, to grzmiały kopyta galopującego ordynansa. Z rozlicznych kuźni rozlegał się stukot młotów kujących piki i kosy, sypały się iskry, buchała para, skrzypiały warsztaty stolarskie, szewcy na gwałt szyli buty, krawcy mundury, z dala dochodziły dźwięki *Mazurka Dąbrowskiego*, którego wygrywała świeżo utworzona kapela.

Źródło E

J. Prendowska, *Moje wspomnienia*, oprac. E. Kozłowski i K. Olszański, Kraków 1962, s. 58.

Szli, jechali – jak na odpust – ludzie do obozu, z wiarą i uniesieniem, a trudno sobie wyobrazić, z jak błyskawiczną szybkością wieść o tym obozie rozbiegła się po okolicy i całym kraju. [...] wieźli, co kto miał, mimo że żadnych nakazów nie było – zboże, owies, siano. Zrobiono magazyn w starym klasztorze.

Źródło F

Sposób walki powstańczych oddziałów

W. Zapałowski (Płomień), *Pamiętniki z roku 1863—1870*, przedmową K. Bartoszewicza, Wilno 1913, t. I, s. 26-27.

Doniesiono, że oddział rosyjski ciągnie z Radomia do Kielc, że nocuje w Szydłowcu. Zaraz paruset ochotników naprędce zebranych, z Janem Prendowskim na czele, udało się do lasu pod Suchedniów, przez który przechodziła szosa. Zrobiono w krzakach zasadzkę. Niedługo czekano. Szwadron rosyjskich dragonów konwojował powóz. Nasi, zaczajeni w krzakach, leżąc na brzuchach, puścili w sam środek cały oddział. Na dany sygnał, strzelcy rozłożeni z drugiej strony szosy dali ognia, a w tej chwili kosynierzy z głośnym krzykiem wypadli z krzaków, rąbiąc z zajadłością i zaciętością. Kilkunastu dragonów padło za pierwszym strzałem, przebili się jednak przez niesforny tłum kosynierów. Powóz tylko został zatrzymany, a w powozie znajdował się adjutant generała Uszakowa, naczelnika siły zbrojnej gub[erni] radomskiej, Ksawery Łuskano wiozący depesze do Kielc. Zabrano kilkanaście koni, broń i powóz z oficerem. Z naszej strony straty nie było żadnej, gdyż raptowny i niespodziewany napad uniemożliwił jakąkolwiek obronę.

Źródło G

Sposoby walki korpusu Mariana Langiewicza

Marian Langiewicz, *Relacye o kampanii własnej 1863 r.*, wyd. B. Merwin, Lwow 1905, s. 31-32.

Nasze pochody musiały mieć na oku przede wszystkim własne bezpieczeństwo i propagandę powstańczą, stąd ich kierunek i szyk często dziwaczny na pozór. Maszerowaliśmy, ażeby nieprzyjacielskie kolumny, chcąc nas otoczyć, nużyć marszami, ażeby niepokoić garnizony, ażeby zająć korzystniejsze miejsce dla boju, jeżeli tenże zdawał się być bliskim, ażeby dla żadnej okolicy nie być ciężarem, ażeby znów innej okolicy pokazywać nasze istnienie, ażeby zrestaurować stan moralny młodego wojska (...).

Nasze marsze bywały zwykle żwawemi, bo grunt bardzo mało stawiał przeszkód, a żołnierz był lekki: nosił broń, ubiór aż nadto lekki, torbę płócienną, zwykle próżną. Tylko wozy były nam wielką zawadą (...). Dlatego też w czasie boju zostawialiśmy wozy, oprócz amunicyjnego, któryśmy rzadko posiadali (...). Podczas gdy nasze walki były przede wszystkim odporne, nasze marsze były często zuchwałymi i wyzywającymi (...) Udaną agresją trzeba było zakrywać niezdolność do boju wynikającą z braku amunicji.

Nasze walki swym celem i szykiem były prawie najbardziej anormalnemi. O zdobywaniu lub dłuższem bronienu pozycji, o zadawaniu wielkich klęsk nieprzyjacielowi, nie mogło być mowy. My musieli się bić, ażeby egzystować, ażeby ludność ośmielać do łączenia się z powstaniem, ażeby siebie samych zaprawiać do wojny, ażeby nieprzyjaciela kruszyć kawałkami, ażeby zdobywać na nim broń i amunicję, ażeby zachować i powiększyć jego mniemanie o powadze sił powstańczych. Wprawdzie choć żołnierz nie był wymusztrowany, a rzeczywistych oficerów bardzo brakowało, przedbojowe ustawienie się w szyku wedle prawideł taktyki było możliwem, jeżeli czas na to pozwalał, ale w takim szyku niepodobna było walczyć. Nasza jazda nie była jeszcze zdolną do szarży, do ewolucji, do utrzymania szyku w ogniu (...). Kosynierzy, nasza broń najliczniejsza, usposobieni są prawie wyłącznie do boju odpornego na kilka kroków. Ustawić ich w otwartym polu, czy to w linii, czy kolumnie, czy czworoboku, jest z nich robić tarcze strzelecką.

Jedyną naszą bronią rzeczywistą byli strzelcy, stanowiący mniej więcej trzecią część wojska; większa ich część miała broń myśliwską, bez bagnetów, więc wobec gwintowanej broni moskiewskiej używaną być musiała głównie do boju odpornego i to spoza zasłon. Amunicji nie mieliśmy nigdy więcej, jak 10 naboji na każdą sztukę broni, ale zwykle znacznie mniej. Już dla tych względów musieliśmy się zasłaniać domami, płotami, rowami, krzakami, drzewami i wzgórzami, niemniej dlatego, ażeby nieprzyjaciel nie mógł dostrzec ani naszej liczby, ani naszych słabych punktów, ani naszych ruchów.

Źródło H

Obozowisko powstańcze pod Świętym Krzyżem

L. Grzybowski, *Opis powstania polskiego w roku 1863-1864 w województwie krakowskim*, oprac. W. Caban i Z. J. Adamczyk, Kielce 1994, s. 16–17.

Widok tego wojska polskiego wcale nie był imponujący. Dużo to tam tej zbieraniny było, ale Boże zmiłuj się. Zakopceni, posmoleni, przeważnie nędznie odziani; tam i ówdzie paliły się ogniska, stało kilka szałasów z chrustu i choiny. Konie przy drzewach powiązane, ale broni nigdzie dopatrzeć nie mogłem, i nie dziw, bo każdy, jaką miał broń, miał przy sobie i tak. Niektórzy dubeltówki przewieszane przez plecy, niektórzy jakieś liche pała siny, niektórzy pistolety i króćce za pasem. Reszta bez broni, bo broń ich, kosy stały poopierane o chojaki”.

Źródło I

Obozowisko powstańcze pod Świętym Krzyżem

Wspomnienia z 1863, Z pamiętników powstańca z oddziału M. Langiewicza, Kalendarz Katolicki „Wieńca i Pszczółki”, Kraków 18892, s. 53.

Rozpalono ogniska dla każdego kilku lub kilkunastu ludzi, ogrzewały, ale trzeba było dla ogrzania odwracać się od płomieni to w jedną, to w drugą stronę. W nocy zasnawszy leżąc na jednym boku, jedna strona rozgrzewała się zbyt mocno, podczas kiedy druga marzła; co czas jakiś uczucie chłodu niepokoiło śpiącego i budziło. Żołnierz nie miał potrzebnego wywczasu i wypoczynku.

Źródło J

Obóz Mariana Langiewicza pod Świętym Krzyżem

Bodzentyń 1863 opowiadania i kolorowanki s. 21.